

Łukasiewicz, Dariusz

Warkocz z nad Wisły : pruski stereotyp brudnej polski czy prawda historyczna?

Medycyna Nowożytna 2/2, 83-104

1996

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Dariusz Łukasiewicz

Poznań

Warkocz znad Wisły

Pruski stereotyp brudnej Polski czy prawda historyczna?

W świetle badań nad ocenami Polski i Polaków w Prusach w okresie rozbiorów (1772–1815), jedną z istotnych części składowych tego obrazu był brud, powiązany ściśle ze stereotypem „polnische Wirtschaft”¹. Zarazem jednak o ile inne – nawet marginalne – elementy wyobrażenia Polski są analizowane szerzej, w wypadku brudu otrzymujemy jedynie wnioski o ksenofobicznym, oszczerczym i obraźliwym charakterze takiej oceny. Być może, że to prawda, jednak z samego faktu, że brud w polskim

¹ Zwłaszcza H. Orłowski, „Polnische Wirtschaft”; *dzieje i funkcje stereotypu*, „Przegląd Zachodni”, 1991, 3, s. 1–24; S. Salmonowicz, *Jerzy Forster a narodziny stereotypu Polaka w Niemczech XVIII/XIX w.*, „Zapiski Historyczne”, 1987, 4, s. 135–147 (na temat Forstera w kontekście Polaków Bömelburg i Stasiewski); tegoż, *W kręgu narodowych stereotypów końca XVIII w. Z relacji niemieckich o polskim charakterze narodowym*, „Zapiski Historyczne”, 1991, 2/3, s. 25–33; tegoż *Obraz Polski i Polaków w niemieckiej opinii publicznej w latach 1795–1815*, „Zapiski Historyczne”, 1993, 4, w. 7–27; T. Szarota, „Pole”, „Polen”, „Polnisch” w słownikach niemieckich dialektów i zbiorach przysłów, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka”, 1986, 2; A. Galos, *Obraz Polaka w Niemczech w XIX wieku*, „Sobótka” 1978, 2, s. 139–163; T. Hofmann, *Der radikale Wandel. Der deutsche Polenbild zwischen 1772 und 1848*, „Zeitschrift für Ostforschung”, 1993, 3, s. 358–390; G. Koziellek, *Reformen, Revolutionen und Reisen. Deutsche Polenliteratur im 18. und 19. Jahrhundert*, Wrocław 1990; K. Lück, *Der Mythos vom Deutschen in der polnisch Volksüberlieferungen und Literatur*, Poznań 1938; H.J. Seepel, *Das Polenbild der deutschen*, Kiel 1967, s. 9–50.

stereotypie występował trudno wywodzić, że był jedynie świadomą inwektywą i nie było go realnie. A jeżeli nawet powiemy o jego powszechności, to też jeszcze o niczym nie świadczy; jak w 1919 r. zauważył Stanisław Kot – prawdziwość negatywnych ocen w odniesieniu do Polski nie świadczy jeszcze bynajmniej, że w ojczyźnie naszych krytyków sytuacja przedstawiała się optymistyczniej². Kolejnym problemem jest fakt, że brud jest uważany za mało wdzięczny obiekt narracji historycznej. Kiedy więc już się w niej pojawia, to jedynie marginalnie, więc z natury rzeczy – powierzchownie. Owa powierzchowność prowadzi przede wszystkim do ahistorycznej interpretacji znaczenia samego pojęcia i kontekstów w jakie jest ono uwikłane. Wyjaśnienie tego stanu rzeczy było powodem powstania niniejszego artykułu. Opiera się on przede wszystkim na materiale ze schyłku Oświecenia, chociaż natura stereotypów sprawia, że konieczne jest częste wychodzenie poza ten okres.

Kołtun

Symbolicznym wyobrażeniem panującego w Polsce brudu był kołtun, a więc zlepione w buły, warkocze i kity włosy. Jedni uważali go za chorobę, spowodowaną brudem, inni za „chorobę urojoną”, byli też tacy, którzy szukali przyczyn kołtuna poza sferą brudu, on to jednak był najczęściej kojarzony z ową przypadłością. W pruskich charakterystykach Polski kołtun pojawiał się jako *Weischselzopf* – *Warkocz znad Wisły*³. Nazwa łacińska „*plica polonia*” (warkocz polski) już w wieku XVII miała wymiar europejski. Podróżujący po Polsce Ulryk von Werdum, opisywał pana Prussowskiego, właściciela Bierwiec, któremu

² S. Kot, *Rzeczpospolita Polska w literaturze politycznej Zachodu*, Kraków 1919, s. 246.

³ Jak relacjonował Johann Kausch – kołtun przybierał często postać miękkich, nie dających się czesać warkoczy. *Deutsches Wörterbuch* von J. Grimm und W. Grimm, bearb. A. Götze, Leipzig 1915, Bd. 14, s. 536–537; współcześnie *Weischselzopf* (*Plica polonia*), *Meyers Enzyklopädische Lexicon*, Mannheim 1971, Bd. 25, s. 118; por. K. Lück, *Der Mythos der Deutschen*, s. 20; Nie interesują nas niewątpliwie magiczne konotacje kołtuna. *Weischselzopf* wiązany jest bowiem pierwotnie z formą *Wichtezopf*, z którą w kontekście magicznym występował również synonimicznie. Warto zauważyć, że obok „*Warkocza krasnoludka*” (*Wichtel*), występował też np. *Trollzopf* i *Elfenzopf*. *Wichtel* funkcjonował u nas jako *Wieszczyc*; znamienne, że kołtuny zwano też skrzatami, tak samo jak w Niemczech (*Schrat*), zob. *Handwörterbuch des deutschen Aberglaubens* Berlin 1987, Bd 9, s. 1061, 1078; por. Bd. 1, s. 291, 305; Bd. 2, s. 302; Bd. 4, s. 1530; Bd. 7, s. 1286, 1647; Bd. 8, s. 801, 803, 1175.

„włosy jego zrosły się w same małe kędziory”⁴. Kiedy więc opowiada się o polskim brudzie, podaje się zwykle obok malownicze przykłady występującego powszechnie w Polsce kołtuna. Justus Friedrich August Schlebel autor jednej z licznych rozpraw na ten temat, pisał w 1806 r. o kołtunie, jako o polskiej chorobie narodowej⁵. Ludwik Baczko uważał, że są dwie swoiste dla naszego kraju dolegliwości: kołtun i syfilis⁶. Radca Uklański dawał w 1807 r. wizualny stereotyp polskiego chłopca mieszkającego wraz z bydłem w brudnej chacie i z tłustym czubem zlepionych włosów⁷.

Było powszechnym procederem, że grupom uchodzącym za obcych i wrogów przypisywano cechy uważane za haniebne. Tak rzecz się miała z wędrującą po różnych nacjach nazwą syfilisu⁸. Dwaj lekarze francuscy w pocz. XIX w. połączyli syfilis z kołtunem, stwierdzając, że kołtun jest spowodowany syfilisem, którego jest specyficzną postacią. *Plica polonia* została przemianowana tym razem na *Syphilis Polonica*⁹. Znamienne, że w piśmiennictwie pruskim dla interesującego nas okresu pojawia się nowe określenie „*warschauer Übel*”, jako że w stolicy syfilis był przypadłością szczególnie rozpowszechnioną.

Podobnie rzecz się miała z karaluchami, które jak sądzi Jan Bystrzeński miały do nas przybyć z Rosji w XVII w. We wschodnich obszarach Polski nazywano je *Moskalami*¹⁰. Jednak w Niemczech

⁴ K. Brückner, *Encyklopedia Staropolska*, T. 1, s. 374, 376–378; Z. Gloger, *Encyklopedia Staropolska*, Warszawa 1972, T. 3, s. 63–64; W. Szumowski, *Historia medycyny*, Warszawa 1994, s. 456–458; T. Brzeziński (red.), *Historia medycyny*, Warszawa 1995, s. 121–122, 344; S. Trzebiński, *Przesąd w medycynie*, „Archiwum Historii i Filozofii Medycyny”, 1926, 4, s. 99–100; U. von Werdum, opr. X. Liske, s. 87.

⁵ F.A. Schlegel, *Über die Ursachen des Weichselzopfes der Menschen und Thiere*, Jena 1806; por. J.C. Hoffmann, *Beschreibung des Weichselzopfes*, Warszawa 1791, Królewiec 1798; P.R. Vicat, *Uwagi i obserwacje nad kołtunem polskim*, Warszawa 1793. W tym samym wszakże czasie opisy kołtuna w Niemczech dawali: A. Bertrandi w 1792 r., Hirschel w 1768 r., J. Selle, w 1788, J.C. Stark w 1798, J.J. Mastallir opisywał występowanie tej przypadłości na Morawach, w Szwajcarii, zestawiał M. Zakrzewski, *Medizin-literarische Geschichte der Weichselzopfes*, Wien 1830, s. 69–70.

⁶ L. von Baczko, *Handbuch der Geschichte, Erdbeschreibung und Statistik Preußens*, Königsberg und Leipzig 1803, Bd. 2, s. 78.

⁷ E.T. von Uklanski, *Briefe über Polen, Österreich, Sachsen, Bayern, Italien, Ertrurien, den Kirchenstaat und Neapel*, Nürnberg 1808, Bd. 1, s. 29.

⁸ C. Quétel, *Niemoc z Neapolu, czyli historia syfilisu*, Wrocław 1991.

⁹ L. Alkwicz, *Pogląd lekarza francuskiego z pocz. XIX stulecia na kołtun*, „Archiwum Historii i Filozofii Medycyny”, 1925, s. 166–169.

¹⁰ J. Bystrzeński, *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce. Wiek XVI–XVIII*, Warszawa 1994, T. 2, s. 412–413; O obrazie Rosji zob. A. Kępiński, *Lach i Moskal. Z dziejów stereotypu*, Warszawa-Kraków 1990; por. też. E. Kiślak, *Car-Trup i Król-Duch. Rosja w twórczości romantyków polskich*, Poznań 1980; M. Król, *Podróż romantyczna*, Paryż 1986, s. 50–56.

znajdujemy je już w wieku XVI. We wschodnich obszarach tego kraju występowały one pod nazwą „*Russen*”, w północnych nazywano je „*Duńczykami*”, z kolei we Włoszech – w Sienie nazywano je „*Florentyńczykami*”, a we Florencji „*Sieneńczykami*”¹¹. Generalnie wszystko co budziło odrazę otrzymać mogło miano nie lubianych sąsiadów. Tak też szczury, kiedy pojawiły się w Irlandii nazwano *francuskimi myszami*, a w Anglii przybyłego tam w XVIII w. szczura śniadego nazwano hanowerskim, co było aluzją do panującej dynastii¹².

Nie inaczej usytuować możemy nazwę kołtun. Już sami Niemcy oprócz formy *Weichselzopf*, używali nazw *Hexenzopf* i *Judenzopf*, piętnujące kolejne dwie grupy „obcych”. Nawet w biografii Marcina Lutra pióra Richarda Friedenthala znajdziemy wzmiankę z doby reformacji. Oto kiedy katolik brał za żonę luterankę ukrywała ona włosy pod chustką. Kiedy zmuszono ją do odkrycia włosów okazało się, że miała na głowie kołtun gruby na trzy palce, pozlepiany, „*dziedziczny po ojcu*”. Wówczas narzeczony przepędził *mniszą dziwkę*”¹³.

Jak pokazał Jan Stanisław Bystroń, kołtun mieścił się również w obrębie polskiego autostereotypu społecznego. W niektórych regionach Polski mieszczanie (czyli łyki) mianem kołtunów określali drobną zagrodową szlachtę. (J.S. Bystroń, *Megalomania narodowa*, Warszawa 1995, s. 94–95).

Z kolei nazwa *kołtun* pochodzi od rosyjskiego *kietłania* i ci, którzy uważali go za chorobę, sądzili, że przybyła ona z Rosji, czy ogólniej ze wschodu, skąd przedostała się do nas (np. wraz z Tatarami). Znamienne w tej terminologii jest nie występowanie u nas nazwy, która obarczałaby kołtunem Niemców, mimo że występował on tam niewątpliwie jeszcze w XIX wieku.

Oświeceni prowadzili zaciętą walkę z „*przesądami*”, albo też z tym, co za przesady uważali, pełni wiary, że wydobywszy lud z „*ciemnoty*” uczynią go szczęśliwym, dostatnim, a państwo zyska na sile. Magia kołtuna, oskarżenia czarownic o jego wywoływanie, stanowiło wyborną okazję dla racjonalistów. Pokazywali więc dosyć zgodnie, że kołtun, to tylko skutek panującego ogólnie w Rzeczypospolitej braku grzebienia i mydła (Polak myje się popiołem, a nie mydłem – zwracał uwagę Friedrich Marwitz), *brudu*, braku „*policji medycznej*”, a w ogóle braku *cywilizacji*. Argument był dosyć oczywisty. Dlaczego mianowicie kołtun nie występuje u niewiast – nawet podłej kondycji; dlaczego dotyka w pierwszym

¹¹ *Handwörterbuch*, Bd. 7, s. 963.

¹² H. Zinsser, *Szczury, wszy i historia*, Warszawa 1939, s. 207, 209.

¹³ R. Friedenthal, *Marcin Luter, jego życie i czasy*, Warszawa 1991, s. 349.

rzędzie chłopów? Takie wypowiedzi czytać możemy u pruskiego chirurga wojskowego – Christiana Ludwiga Mursinny, u Friedricha Herzberga, Friedricha Schulza¹⁴. Jednak oceny takie nie posiadały jakiegoś specyficznie pruskiego charakteru. Francuz Bernardin de Saint-Pierre podejrzewał, że szlachecki zwyczaj podgalańia głów bierze się właśnie z choroby „*krwawego potu wyciekającego z włosów*”¹⁵. Podobnych rzeczy słuchamy od Anglików Nathaniela Wraxalla i Wilhelma Coxe’a, Włocha Antoniego Formiki, słynego chirurga napoleońskiego Dominika Jean Larreya, który z kołtunem zetknął się w Poznaniu i uważał, że można go obcinać bez szkody dla zdrowia¹⁶. Kołtun wywierał pewne wrażenie nawet na pruskich władzach zaborczych, stąd samo *Ober-Collegium Medicum et Sanitatis* w Berlinie wydało specjalne rozporządzenie informujące o skutecznych sposobach jego zwalczania. Nawet ksiądz Jędrzej Kitowicz powiadał, że na Mazowszu na trzy głowy chłopskie „*dwie kołtunowate*”¹⁷.

A jednak opinie na temat kołtuna były zróżnicowane. Ludwig Mursinna powiadał, że gdyby chłop polski nie nosił latem i zimą futrzanej czapki i zachowywał elementarną higienę, nie byłoby kołtuna. Była to teoria „*choroby urojonej*”. Mursinna wszakże nie posiadał studiów medycznych i zrobił karierę „*praktyka*” w pruskiej armii, osiągając tytuł jej generalnego chirurga¹⁸. Leopold Lafontaine, dyplomowany lekarz po uniwersytecie pruskim w Halle i zarazem medyk Stanisława Augusta Poniatowskiego oprócz wypowiedzi w sanitarnym opisie Polski z 1792 r., dał

¹⁴ Ch. Mursinna, *Neue medizinisch – chirurgische Beobachtungen*, Berlin 1796, s. 540; Johann Kausch był także autorem odrębnej rozprawy nt. kołtuna „*De plica*” przesłanej w 1812 r. Warszawskiemu Towarzystwu Przyjaciół Nauk, która została krytycznie oceniona przez jego członka Józefa Filipeckiego, zob. „*Roczniki Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk*”, t. VIII, s. 69, por. A. Wojtkowski, *Zabór pruski (do Kongresu Wiedeńskiego)*, „*Roczniki Historyczne*”, 1927, 3, s. 69; F. Herzberg, *Südpreußen und Neu-Ostpreußen... Eine geographisch-statistische Skizze*, Berlin 1798, s. 132–133, 158–159, 161–164; F. Schulz, *Podróże Infantczyka do Warszawy i po Polsce w latach 1792–1793*, Warszawa 1956 (1795), s. 192–193, 197, 201, 269.

¹⁵ B. de Saint-Pierre, *Podróż po Polsce (1769)*, opr. Zawadzki, T. 1, s. 203.

¹⁶ W. Coxe, *Reise durch Polen*, Zürich 1785, Bd. 1, s. 166–177; N.W. Wraxall, *Wspomnienia z Polski (1778)*, opr. Zawadzki, T. 1, s. 546–547; Zakrzewski, s. 81. Relację Antoniego Formiki analizuje St. Konopka, *Nieznana relacja dra Antoniego Formiki o medycynie polskiej*, „*Archiwum Historii Medycyny*”, 1967, 30, s. 427–444; D.J. Larrey’a – A. Wybieralski, „*Archiwum Historii Medycyny*”, 1966, 29, s. 313–320; J. Alkwić, *Pogląd lekarza francuskiego z pocz. XIX stulecia na kołtun*, „*Archiwum Historii Medycyny*”, 1930, 10, s. 166–169; D. Krysa-Leszczynska, *Poglądy polskich lekarzy na istotę choroby zwanej kołtunem*, „*Archiwum Historii Medycyny*”, 40, 1977, s. 213–218.

¹⁷ J. Kitowicz, *Opis obyczajów za panowania Augusta III*, Warszawa 1985, s. 314.

¹⁸ Christian Ludwig Mursinna der Jubelgreis, Berlin 1811.

jeszcze osobny traktat o leczeniu kołtuna w założonym przez siebie pod pruskim panowaniem i po polsku publikowanym „*Dzienniku Zdrowia*”. Wyraził tam pogląd, iż kołtun jest rzeczywistą chorobą i nie należy go obcinać zanim nie obeschnie. Cóż, Lafontaine również donosił o *polskiej chorobie narodowej*¹⁹. Johann Kausch, lekarz po Uniwersytecie Wiedeńskim wyrokował, że jest to choroba włosów, która rozpowszechnić się miała w Polsce w XIV stuleciu. Kołtun – oceniał niezdecydowanie – objawia się wylewem „*jakiejs*” lepkiej cieczy we włosy, które „*zdają się*” poszerzać przez to przy korzonkach. Choroba jest zaraźliwa – ostrzegął – co następuje przez używanie tego samego cuchnącego nakrycia głowy, chociaż kołtun uderza we wszystkie miejsca porośnięte włosami. W Niemczech, w ludowych podaniach znajdujemy pogląd, że kołtun pojawia się na skutek jedzenia końskiego mięsa; z drugiej strony przypisywano Słowianom zamiłowanie do takiej diety, uważanej za „*barbarzyńska*”²⁰.

Polskie poradniki medyczne podawały sposoby na pozbycie się przerażającej koafiury. W 1769 r. radzono np., że pomocna może być konsumpcja gotowanego jeża²¹. Jeszcze w 1808 r. Linde pisał: „*Dwie wielkie a nie znane choroby, które (...) okrucieństwo nad narodem ludzkim wykonywają; iedna iest przymiot albo franca, a druga on nieszczęsny gościec albo kołtun*”²².

Teoria uznająca kołtun za chorobę zagnieżdżyła się na dobre na Uniwersytecie w Wilnie, gdzie jej zwolennikiem był Józef Frank. W 1815 r. z tryumfem donosił, że wykrył kołtun u „*piknej i młodej*” hrabiny z Radziszewskich. Oczywiście kołtun był „*ukryty*” i medyk przemyślnie postanowił „*skierować go na włosy*”. Oznacza to tyle, że hrabina przestała dbać o włosy i je obcinać i kołtun w istocie musiał się pojawić. Nieszczęsna dziewczyna błagała lekarza, by pozwolił jej obciąć szkaradną bułę, na co ten groził jej śmiercią, jeżeli nie pozwoli rozwinąć się kołtunowi. Wreszcie Radziszewska nie wytrzymała, kołtun obcięto i jak pisze Frank z nieskrywaną satysfakcją: „*śmierć nie kazała na siebie długo czekać*”. W tym samym czasie zespół wileńskich lekarzy, na czele z dr-em Zenonem Cywińskim obciął w Wilnie bez szkody

¹⁹ L. Lafontaine, *Chirurgisch – medizinsche Abhandlungen verschiedenen Inhalts Polen betreffend*, T. 1, Wrocław 1792; „*Dziennik Zdrowia dla wszystkich stanów*”, Warszawa 1802, Nr 7, s. 40–55.

²⁰ *Handwörterbuch*, Bd. 6, s. 1635, 1671.

²¹ *Wiadomość ciekawa, każdemu wielce pożyteczna, o skutkach y mocy zboż wszelkich, jarzyn y ziół różnych tak ogrodowych, iako y polnych*, Łowicz 1769.

²² S.B. Linde, *Słownik Języka Polskiego*, T. 1, Cz. 1, Warszawa 1808, s. 1053.

dla pacjentów kilkaset kołtunów²³. Także Karol Marcinkowski żywił jeszcze przekonanie, że kołtun jest chorobą, a jak podaje dr Matecki, spis z 1842 r. wykazał w Wielkim Księstwie Poznańskim 5327 jego przypadków²⁴. Ostatnim Mohikanom „kołtunizmu” cios zadały dopiero prace Dobrzyckiego z 1877 r. i Józefa Dietla²⁵. Na wschodnich obszarach Polski natknąć się można było na całą związaną z Gośćcem obrzędowość magiczną jeszcze na przełomie XIX i XX w. i Encyklopedia Orgelbranda w obszernym haśle poświęconym kołtunowi informowała, że jest on często przypadłością warstw niższych na wschodnich kresach. Higieniczna i pozytywistyczna interpretacja kołtuna została tu zresztą doprowadzona aż do stwierdzenia, że przypadłość jest skutkiem „wstrętu do pracy” i „apatii”²⁶. W broszurze oświatowej z okresu międzywojennego czytamy: „Obcinaj kołtunki na głowie dziecka bez obawy, że to mu padnie na oczki lub go pokreć”²⁷.

Brud

Poza kołtunem występowały rzecz jasna szersze charakterystyki panującego w Polsce brudu. Erich Biester zauważał: „uderza niechłujstwo najniższych klas społecznych, przejawiające się w ubiorze, w mieszkaniu, podczas spożywania posiłków, itp., lecz czy tak się dzieje dlatego, że są oni Polakami, czy też raczej dlatego, że są biedni i w niewoli”²⁸. Brud w domu i poza nim. Pełne cuchnących i nie uprzątaných kup odchodów ulice. Friedrich von Cöllin twierdził, że przez Kalisz, Piotrków, Łowicz, Płock czy Łęczycę nie sposób przejechać ze względu na unoszący się w powietrzu odór²⁹.

²³ J. Frank, *Pamiętniki*, w: *Cudzoziemcy o Polsce. Relacje i opinie*, Kraków 1971, T. 2, s. 258, 269.

²⁴ T. Matecki, *Rady i nauki starego lekarza dla nielekarzy*, Poznań 1867, s. 135–141.

²⁵ S. Trzebiński, s. 99–100; H. Dobrzycki, *O kołtunie*, Warszawa 1877.

²⁶ *Encyklopedia Powszechna*, T. 15, Warszawa 1864, s. 177–184.

²⁷ F. Werenko, *Przyczynek do lecznictwa ludowego*, „Materiały Antropologiczno-Archeologiczne Etnograficzne”, T. 1, 1896, s. 208–210; M. Stańska, *Opieka lekarska nad niemowlęciem zdrowym w Wielkopolsce w latach 1919–1939*, AHM, 1975, 37, s. 52.

²⁸ E. Biester, *Kilka listów o Polsce (1791)*, opr. Zawadzki, T. 2, s. 189, 232–233.

²⁹ F. Cölln, *Vetraute Briefe über die inneren Verhältnisse am Preussischen Hofe seit dem Tode Friderichs II*, Amsterdam 1807, Bd. 1, 87, 90–91; Podobna ocena sytuacji w Poznaniu, W sprawozdaniu fizyka miejskiego Sobernheima z 1797 r. czytamy o kloakach: „Nur in der schlechten Beschaffenheit derselben kann der Grund liegen, dass sonst wohlgebaute Häuser von einem beständigen Gestank durchdrungen sind, der sich bis auf die Strasse hinzieht”. Beilage IV, w: R. Prümers, *Die Stadt Posen in südproussischer Zeit*, II, s. 129, por. s. 92; I,

Niemcem nie był jednak Francuz de Saint-Pierre, który o polskich chłopach pańszczyźnianych pisał: „Są tak brudni, że niechlujstwo ich stało się przysłowiowe. Nie noszą bielizny, nie mają krzesel ani stołów, ani żadnych, choćby najniezbędniejszych sprzętów. Przez cały rok pracują na swoich barbarzyńskich Panów, którzy mają nad nimi prawo życia i śmierci”³⁰. Saint-Pierre nie należał niestety do wyjątków³¹. Julian Ursyn Niemcewicz już zgoła Polak, zauważał: „Niechlujstwo obraża oczy, najszkodliwsze jest zdrowiu, wykorzeniec je należy. Przejeżdżający przez miasteczka nasze ileż napotka do wzdrygnięcia przedmiotów, przez małe staranie mogących być usuniętymi”³².

O prymat pierwszeństwa w brudzie walczyli polscy Żydzi. Wprawdzie chętnie przyznawano im geniusz handlowo-finansowy, łatwy przy polskiej pogardzie dla profesji mieszczańskich; z drugiej strony przeważającą większość tego narodu stanowiła u nas wynędzniała biedota. Tak pisał Johann Georg Forster w 1784 r., dając odrażający opis żydowskiej karczmy między Grodnem a Wilnem³³. Jednak i podróżujący po słonecznej Italii Ernst Moritz Arndt³⁴ pisał ze wstrętem o gettocie florenckim, gdzie „te nędzne diabły” tym łatwiej żyją w brudzie, że we Włoszech nie przejawia się specjalnej skłonności do czystości. Już jednak Saski oficer zauważał – porównując Żydów z Leszna ze znanymi żydowskimi dzielnicami w Berlinie czy Dessau – że jest to prawdziwe przeciwieństwo³⁵. Z jednej strony bałagan, fetor i nędza, z drugiej porządek, harmonia i czystość.

W istocie w ocenach brudu perspektywa narodowa łatwo krzyżowała się – w niemożliwy do pogodzenia sposób – z perspektywą społeczną, więc stanową; na co nakładała się kolejna cywilizacyjna dystynkcja wieś-miasto. Chirurg armii napoleońskiej I.R.L.

s. 170–171; por. F. Schulz, *Podróże Infantczyka*, Warszawa 1956 (1795), s. 331, 333, 339; J.G. Fichte, *Podróż po Polsce (1830–1831)*, opr. Zawadzki, T. 2, s. 783, 785; E. von Anspach, *Wrażenia z Polski (1826)*, opr. Zawadzki, T. 2, s. 790.

³⁰ B. de Saint-Pierre, *Podróż po Polsce*, opr. Zawadzki, T. 1, s. 203.

³¹ J. Harris, *Dziennik pobytu w Polsce (1767)*, opr. Zawadzki, T. 1, s. 287–288; N. Wraxall, *Wspomnienia z Polski (1778)*, tamże, s. 547; C.S. d'Arpentigny (1813–1814), opr. J. Gintel, T. 2, s. 305.

³² J.U. Niemcewicz, *Napomknienia względem dobra publicznego*, Warszawa 1814.

³³ J.G. Forster, *Dziennik podróży po Polsce*, „Archiwum Historii i Filozofii Medycyny” 1958, 3–4, w. 311, por. też s. 195; por. H. Heine, *O Polsce (1822)*, opr. J. Gintel, T. 2, s. 314; charakterystyka dzielnicy żydowskiej w Poznaniu, R. Prümers, *Die Stadt Posen*, II, s. 93.

³⁴ E.M. Arndt, *Reisen durch einem Theil Theutschlands, Ungarns, Italien und Frankreich in der Jahren 1798 und 1799*, Leipzig 1804, Bd. 2, s. 174.

³⁵ opr. Pietsch, s. 115.

de Kerkhove ujmował dosadnie swoje wrażenia z Polski: „wsie składały się z lepianek pełnych robactwa”³⁶.

Już pisarz starożytny, gdy opowiadał o obcym narodzie, uważanym za barbarzyński, nie zapominał odnotować, że lud ten jest brudny i cuchnący. Taki był schemat sposobu przedstawiania obcego – barbarzyńcy³⁷. Jak wskazał Lech Tyszkiewicz, od autorów bizantyńskich poczynając powtarzało się uogólnienie, że Słowianie zasiedlający peryferie świata cywilizowanego, prowadzą ubogie życie w nędznych chatach i w brudzie³⁸. Owa właściwość w kręgu kultury klasycznej była cechą hańbiącą, podobnie jak później koltun i syfilis. Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że diabeł cuchnął siarką, albo capem i ta jego właściwość zapachowa zawsze była podkreślana.

Tacyt w „Germanii” pisał o Sarmatach, że podobnie jak wschodnie plemiona Germanów są brudni, apatyczni i brzydcy. Tacyta przypomniał sobie Alexis de Tocqueville, gdy wspominał o Indianach i Murzynach w Ameryce. Z bezradnością pisał o możliwości koegzystencji białych i czarnych: „Jego twarz wydaje się nam odrażająca, inteligencja ograniczona, a upodobania niskie. Mało brakuje, byśmy go uznali za istotę pośrednią między człowiekiem a zwierzęciem”³⁹. O Słowianach podobnie sądził Bizantyńczyk – Prokopiusz z Cezarei⁴⁰. Stulecia później Francuz de Custine podróżując przez Rosję pisał o „zamiłowaniu tutejszego ludu do bałaganu i brudu”. Nos Custine’a donosił, że Słowianinowi właściwy jest zapach piżma: „są serdecznie brudni, co nie wyklucza pewnej pozornej elegancji” („Syberia zaczyna się już za Wisłą”)⁴¹.

Jak sądzi Alain Corbin, rasowy charakter ocen fetoru pojawił się na większą skalę dopiero wraz z nacjonalizmami, w XIX w. „U słabych ludów albo jednostek jest ten zapach mało odcisnięty;

³⁶ za H. Zinsser, s. 169.

³⁷ Głos (poszerzony) w dyskusji nad referatem doc. dra hab. L. Tyszkiewicza, w: *Wokół stereotypów Polaków i Niemców*, Wrocław 1991, s. 49–53; J.S. Bystron, *Megalomania narodowa*, 1995, s. 55.

³⁸ L. Tyszkiewicz, *Slavi genus hominum durum*, w: *Wokół stereotypów Niemców i Polaków*, p. red. W. Wrzesińskiego, Wrocław 1993, s. 5–6, 8, por tegoż, *Z badań nad narodzinami stereotypów Słowian w historiografii zachodniej wczesnego średniowiecza*, w: *Wokół stereotypów Polaków i Niemców*, p. red. Wojciecha Wrzesińskiego, Wrocław 1991, s. 27–47.

³⁹ A. de Tocqueville, *O demokracji w Ameryce*, Warszawa 1976 (1835–1840), s. 237, 240.

⁴⁰ L.A. Tyszkiewicz, *Slavi genus hominum durum*, w: *Wokół stereotypów Niemców i Polaków*, Wrocław 1993, s. 5–6.

⁴¹ A. de Custine, *Listy z Rosji. Rosja w 1839 roku*, Londyn-Warszawa 1988, (wybór), por. też s. 42, 65, 122–123.

⁴² za A. Corbin, s. 314.

silna zwierzęcość i szczególna siła ciała mają gwałtowny i intensywny zapach” – donosił w 1844 r. L. Peisse⁴². Pisano wówczas, że Murzyni wydzielają z siebie obrzydliwy zapach, co powoduje, że w ich pobliżu nie sposób wytrzymać. Wynikać to miało z większego stopnia zwierzęcości. Podobne uwagi znajdujemy na temat Eskimosów, Finów i Kozaków.

Opozycja czystość-brud uwikłana była nie tylko w ksenofobię, konflikty społeczne i opozycję wieś-miasto, ale też w magię i sacrum, często łącząc się w osobliwych konfiguracjach. Tak więc czystość i miły zapach łączyły się ze świętością i pobożnością, czemu racjoniści oświeceniowi przeciwstawiali wyjaśnienia zdroworozsądkowe. W tradycji chrześcijańskiej występuje trwały wątek konserwacji zwłok świętych i wydzielania przez nie szczególnie przyjemnych zapachów⁴⁴. Brud i nieczyste wyziewy hańbią tego, kto został nimi napiętnowany. Samuel Bogumił Linde dla brudu znajdował w pierwszym rzędzie odpowiednik – „pluga-stwo”⁴⁵.

Kontekst sanitarno-higieniczny ocen brudu tworzy dystynkcje dla wieku XVIII, a dokładniej dla racjonalistyczno-oświeceniowego wymiaru tego stulecia. Nie można bowiem zapomnieć, że same narzekania na nieczystości były częste i w stuleciu XVII. Ich przedmiot był podobny: zły stan ustępów, jakości chleba (robactwo), załatwianie potrzeb fizjologicznych na ulicy, jatki z cuchnącym mięsem, nieuprzątnięte padle zwierzęta, popsute śledzie, szczury, bezpańskie psy, etc.⁴⁶ To stulecie nie odczuwało jednak jeszcze tak silnego związku pomiędzy brudem, a epidemiami, stanem służby zdrowia i szpitalnictwem, poziomem życia ludności, stanem jej wykształcenia i standardami cywilizacyjnymi.

Całą tę sieć zależności i oddziaływań odnajdziemy we współczesnym pruskim piśmiennictwie⁴⁷. Po podróży w 1781 r. baron

⁴³ S. Łukomski, *Koźmin Wielki i Nowy. Monografia historyczna*, Poznań 1914, s. 145–151.

⁴⁴ A. Corbin, s. 57, 314–315; L.V. Thomas, *Trup. Od biologii do antropologii*, Łódź 1991, s. 39, 71–73.

⁴⁵ *Słownik Języka Polskiego*, T. 1, Lwów 1854, s. 175–176.

⁴⁶ J. Peter, *Sprawy medyczne w zamojskich księgach miejskich*, AHM, 1961, 24, 1, 7–44; 2, s. 121–141, 1962, 25, 1, s. 1–26, 2, s. 149–187, 1963, 26, 1–2, s. 25–60, 1964, 27, 3, s. 227–240.

⁴⁷ L. Mursinna, s. 483, 540–541; F. Herzerg, s. 158–159, 161–162; J. Kausch, opr. Zawadzki, T. 1, s. 293; F. Schultz, s. 191–197, 201, 269, 291–293; F. Marwitz, Bd. 1, s. 102–103; podobnie sprawozdania administracyjne, zob. H. Somme, *Die Verhältnisse in ehemaligen Kammerdepartament Warschau, zu sūdpreußischer Zeit von 1795–1807*, „Deutsche Wissenschaftliche Zeitschrift im Wartheland”, 1929, 15, s. 120, K. Kassel, *Ein ärztliches Kulturbild aus Sūdpreussen*, „Historische Monatsblätter” (dalej HM), 11/12, s. 161–181; tegoż, *Aus Preussens Sanitätsreform in Polen*, HM, 1916, 7/8, s. 89–103; J. Landsberger, *Aus der Medizinalverwaltung Posens am Ende des vorigen Jahrhunderts*,

vom Stein pisał o złym stanie demograficznym kraju „Z powodu braku troski władz o stan ludność”, stąd ospa, choroby weneryczne i inne wyniszczają ludność, nie napotykać na żaden opór⁴⁸. Próby zmiany tego stanu rzeczy znajdowały odzwierciedlenie w działalności władz pruskich. Np. Fryderyk II w rozporządzeniu z 1774 r. dla Prus Zachodnich zabraniał uprawiania zawodu lekarskiego osobom nie posiadającym urzędowego zezwolenia. Zarządzenie skierowane było przeciw rozlicznym małowiaścetckowym felczerom, chirurgom i balwierzom, którzy – jak sądziły władze pruskie – nie posiadali żadnych kwalifikacji. W związku z tym – w przypadku śmierci każdego pacjenta, nauczyciel lub zakrystian zobowiązani byli do wskazania osoby, która sprawowała nad nim opiekę, by jeśli był to lekarz-oszust, stosownie ją ukarać. Rozporządzenie podawało także porady, w jakich sytuacjach najpospolitsza metoda leczenia – puszczanie krwi – może być zalecana⁴⁹. Nie przypadkiem Friedrich Schulz pisał o polskich szarlatanach: „Cała ta czereda pracuje tu żwawo, często bez żadnych patentów i świadectw”. Ludzie ci to awanturnicy, którzy uczyli się wszystkiego prócz medycyny i przy braku jakiegokolwiek kontroli leczą wszystko „od jeźdźca po konia”. Ludwig Mursinna opisuje ze zgrozą młodą dziewczynę, której taki specjalista z powodu małego wrzodu obciął górną wargę, zniekształcając jej w okropny sposób twarz. Johann Kausch, praktyk, bo od 1795 r. „fizyk” w powiecie odolanowskim, w swoich *Kauschs Schicksale* z 1797 r., zauważał stopniowe zacieranie się dawnych „uderzających” różnic w sposobie życia niemieckiej i polskiej szlachty, niemieckich i polskich chłopów. Zwracał uwagę, że wcześniej, gdy był fizykiem na śląskim pograniczu, zjeżdżała doń masowo polska szlachta z Wielkopolski, która ofiarowywała mu niezwykle hojne wynagrodzenia i to przed leczeniem, jednak bez jakichkolwiek taks i przywiązywania wagi do ceny

„Zeitschrift der Historischen Gesellschaft für die Provinz Posen” (dalej ZHGPP), 1893, 8; s. 319–333; R. Prümers, *Die Stadt Posen in südpreußischer Zeit*, ZHGPP, I, 1907, 22, s. 163–237; II, 1908, 23, s. 71–149; III, 1911, 26, s. 57–89; Całkiem podobne poglądy wyrażali Austriacy po wkroczeniu do Galicji, zob. W. Szumowski, *Galicja pod względem medycznym za Jędrzeja Kurpińskiego pierwszego protomedyka 1772–1783*, Lwów 1907 (o ocenach Galicji zob. J. Peter, AHM, 1966, 29, s. 257), por. też W. Smoleńskiego, *Przewrót umysłowy w Polsce XVIII wieku*, Warszawa 1949, s. 272–273.

⁴⁸ *Freiherr vom Stein*, opr. E. Botzenhart, W. Hubatsch, Stuttgart 1957, Bd. 1, s. 128.

⁴⁹ P. Bräuel, *Preussische Aufbauarbeit im nördlichen Westpreussen 1772–1910*, Jomsborg, „Völker und Staaten im Osten und Norden Europas”, 1939, 3, s. 145–146; por. *Publikandum zum Unterrichts wegen schleuniger Rettung verunglückter Personen*, w Prusach wprowadzone w 1788 r., a w 1793 rozszerzone na Prusy Południowe, AGAD, Gen.Dir.Südpreußen, 1, Nr 240, k. 119–121.

usług. Stąd też jak sądził, było w Polsce doskonale pole dla działania szarlatanów różnego rodzaju, którzy bez patentów i uczciwej pracy dorabiali się majątków. Całkiem podobne oceny znajdziemy w raportach, już ustanowionych przez władze pruskie, lekarzy urzędowych. W „Opisie stanu medycznego” departamentu kamery kaliskiej Werdermann pisał, że przed 1793 r. nie tylko każdy komu się podobało mógł być lekarzem, ale też sprzedawać leki bez jakiegokolwiek koncesji⁵⁰. Już też w 1767 r. w memoriale skierowanym do Stanisława Augusta Jan Fryderyk Herrenschiwand donosił: „Polska, jedno z najobszerniejszych w Europie królestw nie tylko bez tak potrzebnych do ocalenia zdrowia mieszkańców zostaje środków, ale owszem niewypowiedzianą ponosi szkodę przez winę niedoskonałych lekarzów, cyrulików i aptekarzy z wielką i zupełną wolnością praktykujących, to wszystko w ręku nieumiejętnych a śmiałych szarlatanów jest zabójstwem rodzaju ludzkiego”⁵¹.

Zdawałoby się, że otrzymujemy niezwykle spójny obraz Rzeczypospolitej w stanie zgoła nie metaforycznego rozkładu. Wprawdzie zwraca uwagę wielowymiarowo – uprzedzeniowy charakter ocen, ale stały przecież za nim liczne fakty. Gdybyśmy jednak zatrzymali się w tym miejscu otrzymalibyśmy obraz anachroniczny. Słowa ludzi wieku XVIII i XIX interpretowane byłyby bowiem w ich XX-wiecznym znaczeniu. Przypomnijmy studia Norberta Eliasa, gdzie znajdziemy sporo uwag o żmudnym kształtowaniu się nowoczesnych indywidualnych postaw wobec brudu i higieny w Europie nowożytnej. O krępujących dzisiaj detalach tej problematyki, ówczesne normy pozwalały opowiadać bez właściwego nam zażenowania, ich spychanie w sferę ściśle intymną dopiero się dokonywało⁵². Wychowankowie Kolegium Jageteufla w Szczecinie w świetle porządku obowiązującego od pocz. XVII w. do połowy wieku XVIII, mieli co dwa tygodnie umyć głowę w łaźni⁵³. Takie odrębne instrukcje na temat częstotliwości mycia nóg i innych zabiegów higienicznych są obce współczesnej mentalności, i stąd historyk powinien ową mentalność w tym wypadku odłożyć na bok. Z tego samego powodu wizja brudnej Polski i dzisiaj w potocznym rozumieniu byłaby „hańbiąca”, „niegodziwa” i nawet jeżeli prawdziwa, to niedopuszczalna do pokazania czytelnikowi. Jak sądzę jest to głównym powodem,

⁵⁰ Aus Preussen Sanitätsreform, s. 89–90.

⁵¹ M. Wachowski, *Próba założenia akademii medyczno-ekonomicznej w Warszawie w r. 1768*, AHM, 1958, 21, s. 4.

⁵² N. Elias, *Przemiany obyczajów w cywilizacji Zachodu*, Warszawa 1980.

⁵³ M. Wehrmann, *Geschichte des Jageteufelschen Collegium in Stettin 1399 bis 1899*, „Baltische Studien”, 1899, Neue Folge, 3, s. 42.

dla którego temat znalazł się poza obszarem zainteresowania historyków.

Tymczasem po konstatacji, że stan Rzeczypospolitej po części odpowiadał zreferowanym opisom, przejść musimy do stwierdzenia, że sytuacja nawet w znacznie zamożniejszych i bardziej zaawansowanych cywilizacyjnie krajach nie była wiele lepsza. Charakterystyki Paryża pozostawione przez Jeana Jacquesa Rousseau czy Sebastiana Mercier, nie pozostawiają tu wątpliwości⁵⁴. Zjawisko w wymiarze szerszym i znacznie wybiegającym poza obszar naszych zainteresowań pokazuje Alain Corbin⁵⁵. Jak oswojone i bliskie były nieczystości, o których dyskutowano swobodnie w Wersalu skoro Wolter ze swobodą wywodził, że końcowy produkt przemiany materii pozwala wątpić czy człowiek stworzony został na boskie podobieństwo, Stwórca nie posiadał bowiem tego rodzaju potrzeb.

Alain Corbin nakreślił bogato udokumentowany obraz brudu świata cywilizowanego. Zdają się go potwierdzać przypadkowe informacje polskich podróżników. Stanisław Staszic w „Dzienniku podróży” odnotował przypadki katastrofalnych warunków higienicznych w szpitalach włoskich⁵⁶. Skoro jednak zajęliśmy się pruskimi wyobrażeniami polskiego brudu celowe będzie przeanalizowanie ocen stanu higienicznego jednej z prowincji pruskich, prowincji pomorskiej. Taka rekonstrukcja pozwoli nam zweryfikować oceny naszych sąsiadów.

Przykład pomorski wskazuje, że ani narodowa mentalność, ani opozycja protestantyzm-katolicyzm, ani pozycja państwa nie odgrywały roli kluczowej w spoczywającym na Polsce piętnie brudu. Przypomnijmy, że prowincja pomorska była w XVIII stuleciu oceniana jako jeden ze słabiej rozwiniętych regionów państwa pruskiego. Fryderyk II, w testamencie politycznym z 1752 r., tutejszych mieszkańców określał jako ludzi prostych, nieokrzyszanych, marnie wykształconych, pozbawionych sprytu, lecz dzielnych i oddanych. Ernst Moritz Arndt dawał dla Pomorza znane nam z obszaru Polski charakterystyki nędzy i zniewolenia pod-

⁵⁴ L.S. Mercier pisał o Paryżu „amfiteatr latryn”, zob. *Obraz Paryża*, Warszawa 1959 (1782–1788) całe podrozdziały *Rynsztoki*, *Zgnite powietrze*, *Szczury*, *Czyściciele*, *Urynaty*.

⁵⁵ A. Corbin, *Pesthauch und Blutenduft. Eine Geschichte des Geruchs*, Frankfurt a.M. 1991 (*Le Miasme et la Jonquille. L'odorat et l'imaginaire social XVIII-XIX siècles*, Paris 1982); Warto też zauważyć, z jakim zajęciem opowiadał J. Swift o kłopotach Guliwera wśród liliputów, zob. *Podróże do wielu narodów świata*, Warszawa 1982 (1726), s. 27, 31–32, 60.

⁵⁶ S. Staszic, *Dziennik podróży Stanisława Staszica 1789–1805*, Kraków 1931; opinie zestawil B. Seyda, *Stanisław Staszic o medycynie*, „Kwartalnik Nauki i Techniki”, 1966, 4, s. 361–375.

danych chłopów. W świetle oświeceniowego piśmiennictwa pomorskiego stan chłopów był straszliwy: radca kamery Reichenbach pisał o półczłowieku (*Halbmensch*), orangutanie albo prawdziwym bydlęciu (*Vieh*)⁵⁷. Prepozyt Picht donosił o mentalności poddańczej; stała zależność – jak uważał – pozbawia chłopą aktywności i przedsiębiorczości, powoduje, że staje się on bardziej narzędziem, niż człowiekiem⁵⁸. Jako prepozyt w Gingst na Rugii w 1769 r. Picht myślał o wyzwoleniu chłopów, wdrażaniu ich dzieci do pilności i aktywności. Picht dowodził, że człowiek w przeciwieństwie do zwierzęcia został stworzony do życia na wolności, wyboru dobra i zła, zawdzięczenia sobie samemu szczęścia albo nieszczęścia⁵⁹. W 1787 r. przedstawił memoriał o założeniu szkoły w Ginst, która miała służyć poprawie człowieka – dzieci miały się uczyć pisania, czytania, rachunków, przedzenia. Mówi się tu o zastąpieniu dotychczasowej szkoły poprzez nowe, czyste i przestronne pomieszczenia z maszynami przedziałniczymi, gdzie dzieci ubogich uczyłyby się praktycznego zawodu. Kazania Pichta poświęcone były ekonomii, dietetyce, medycynie, walce z przesądami, wierze w czarownice, upiory i diabelskie interwencje. Walczył praktycznie o poprawę studni i jakości wody, zakładanie łaźni.

W stosunku do Pomorza padały więc postulaty i oceny podobne jak w wypadku Polski, tyle, że pozbawione narodowego piętna. Wskazana już niezwykle obfita wytwórczość aktów prawnych ze strony Hohenzollernów nie szła w parze z działaniami praktycznymi na równie wielką skalę, a wręcz występowała między tymi obszarami istotna dysproporcja. Hellmuth Heyden oceniał, że „Walka Oświecenia przeciw przesądom była prawie bezskuteczna”. Niezwykle modna racjonalistyczna frazeologia oświeceniowa, przeniknęła tam nawet do protestanckich pieśni kościelnych, gdzie powiada się, że światło Bożej prawdy wypłeni ciemności przesądów. Skutki tej działalności odstawały jednak znacznie od zapowiedzi edyktów i rozporządzeń⁶⁰.

⁵⁷ B. Müller, *Johann David von Reichenbach. Ein Beitrag zur Geschichte der Aufklärung in Schwedisch-Pommern*, „Pommersche Jahrbücher” (dalej PJ), 1920–1921, Bd 20–21, s. 54.

⁵⁸ E. Gülzow, *Präpositum Picht und General von Dycke. Zwei Vorläufer E.M. Arndts im Kampf gegen die Erbuntertänigkeit*, PJ, 1935, Bd. 29. Pastor Johann Gottlieb Picht (1736–1810) i właściciel ziemski Motitz von Dycke (1737–1822) obaj z wyspy Rugia. Ojcem Pichta był chłop.

⁵⁹ Podobnie memoriał z 1802 r., „*Die moralische Cultur des Land-Voloks in der Gingster Gemeinde*”.

⁶⁰ H. Heyden, *Zur Geschichte der Aufklärung in Pommern*, w: *Neue Aufsätze zur Kirchengeschichte Pommerns*, Köln 1965, s. 165.

Niewątpliwie natomiast wyprzedziły Polskę Prusy w organizacji służb sanitarnych i policyjnych na poziomie centralnym i prowincjonalnym. Już w 1685 r. powołane zostało dla całej Brandenburskiej Kolegium Medyczne, w 1709 r. kolegium Sanitarne w Berlinie. Kolegia owe odgrywały istotną rolę akceptowania i egzaminowania służby medycznej: lekarzy, chirurgów, aptekarzy. W 1723 r. powołano w Berlinie Naczelne Kolegium Medyczne i osobne kolegia dla każdej prowincji – pomorskie w Szczecinie w 1725 r. W 1725 r. Wielki Edykt Medyczny uregulował całość spraw medycznych. Na takie regulacje Rzeczpospolita nie zdobyła się przez całe XVIII stulecie, dzięki czemu mogli wyrzekać Prusacy na rozplenienie się u nas szarlatanów, podających się za lekarzy i pozbawionych wszelkiej kontroli. Ordynacja elektorska z 1681 r. ustalała wysokość honorariów, diet za przejazdy, maksymalne honoraria za leczenie biedoty, badanie umiejętności lekarzy, chirurgów, aptekarzy, nadzór nad chorymi zakaźnie, których natychmiast miano izolować. Starano się rozdzielić wyraźnie kompetencje lekarzy, chirurgów i balwierzy, tak aby utrudnić ich przekraczanie. Wyraźnie określano, że chirurdzy zajmować się mieli zestawianiem kończyn, czy gojeniem ran. Puszcząć krew mogli tylko na zlecenia lekarza. Tradycyjnie balwierze zobowiązani byli do leczenia chorych w czasie zarazy za darmo i bez względu na ich stan społeczny. Leczeniem zajmowali się też łąziebnicy, owczarze, kaci. Teraz wszyscy oni stracili prawo do leczenia, a balwierzy włączono do cechu fryzjerów i perukarzy. Periodyzacja jest tu nie bez znaczenia. Zmiany i reformy datują się od napływu francuskich kolonistów do brandenburskich prowincji, a Helmut Erbe stwierdził wręcz, że to hugenoci spowodowali rewolucję w brandenburskiej i potem pruskiej służbie sanitarnej⁶¹.

Jak pisze Manfred Stürzbecher⁶², w Greifswaldzie podniesienie poziomu rekrutacji lekarzy, chirurgów, balwierzy i łąziebników nastąpiło dopiero w II poł. XVIII w., kiedy np. na stanowisko chirurga miejskiego rozpisywano konkurs w rządowych gazetach Berlina, Szczecina, Stralsundu i Greiswaldu. Stawiano wymagania odnośnie dyplomów, znajomości anatomii, praktyki położniczej. Uposażenia lekarzy były jednak nadal niezwykle niskie (50 Rtl.), poziom dochodów ludności miejskiej sprawiał, że lekarze narzekali na brak chętnych na prywatne wizyty. Lekarze urzędowi byli natomiast ze względu na bezpieczeństwo sanitarne zobligowani do bezpłatnego nadzoru na ubogimi.

⁶¹ H. Erbe, *Die Hugenotten in Deutschland*, Essen 1937, s. 67–68.

⁶² M. Stürzbecher, *Über die Stellung und Bedeutung der Wundärzte in Greifswald im 17. und 18. Jahrhundert*, Köln-Wien 1969.

Niewątpliwie następował postęp i nie można zapoznawać dalekosiężnych skutków stopniowego nasycenia Prus innowacjami cywilizacyjnymi; jednak z perspektywy upowszechnienia owych innowacji różnice między Pomorzem a Polską nie były aż tak znaczne. Podkreślić również należy ogromną rolę pruskich felczerów wojskowych, którzy legalnie lub nie prowadzili również praktykę wśród ludności cywilnej, a ich liczba była bardzo znaczna.

Na Pomorzu Zachodnim równie bezskutecznie jak na ziemiach polskich domagano się utworzenia zakładu położniczego. Na rozebranych ziemiach polskich placówki powstały ostatecznie szybciej i było ich więcej. W Szczecinie np. dopiero w 1803 r. otwarty został Zakład Położniczy. Można wręcz powiedzieć, że aby dowieść swej cywilizacyjnej wyższości Prusacy znacznie energiczniej działali w Wielkopolsce, niż w starych prowincjach pruskich.

Nie przypadkiem pisaliśmy o powszechnym lęku przed śmiertelnymi skutkami brudu. Posiadał on ponadnarodowy wymiar. Johann Müller⁶³ pisał o dziesiątkujących mieszkańców Stralsundu epidemiach zarazy, ospy, czerwonki, szkarlatyny, febry – także jego ojciec padł ofiarą zarazy. Pisał o brudzie miast i lęku przed nim. Z żalem wspominał dawną świetność miejskich łaźni, zniszczenie prymitywnych wodociągów i wielu studni. Wodociąg obsługiwany był przez pompy napędzane siłą końskich mięśni. Każdy dom płacił na ten cel rocznie 16 groszy. Narzekano jednak na jakość pochodzącej z tego źródła wody⁶⁴. W sumie krytyczne uwagi Müllera dotyczą podobnych problemów, z którymi stykamy się w Polsce: są to narzekania na wzrost konsumpcji wódki, brudne, nierówno wybrukowane ulice, z rynsztokiem biegnącym przez ich środek. Obok dyplomowanych lekarzy swoje rzemiosło uprawiają „fuszerzy”, a wszyscy stosują z upodobaniem puszczanie krwi, praktykowane również domowym sposobem. Stosowano je podczas porodu, krwawienia z nosa, bólu zęba, etc.⁶⁵

Przesady odnalezione w Polsce wiązali Prusacy z niskim poziomem cywilizacyjnym i, z podtrzymującym rzekomo ten stan zabobonnym katolicyzmem, wyśmiewanym jako „*mnisia wiara*”. Tymczasem na protestanckim obszarze Pomorza przynajmniej do końca XVIII stulecia stwierdzić można powszechne występowanie licznych przekonań podobnego rodzaju. Odnajdujemy tu przypadłość kołtuna, którą leczono przez „*zamawianie*”, wykorzystywane również przy brodawkach, bólach zębów, dychawicy u byd-

⁶³ J. Müller, *Neuworpommersches Leben im 18. Jahrhundert nach dem Tagebuche des Stralsunder Predigers John. Chr. Müller (1720–1772)*, PJ, 1910, 11.

⁶⁴ J. Müller, s. 55, 105–106.

⁶⁵ tamże, s. 80, 84–85, 101, 103–104.

ła, etc. Do magii stosowano mosiądz, bursztyn, proszek z pepowiny ludzkiej, popiół, łój owczy, parę osiadłą na oknie, dżdżownice, ropuchy, pająki. Powszechnie występowały przesady związane z okresem ciąży, porodem i pierwszymi dniami życia dziecka, krytykowane tak samo jak w Polsce: zwracano uwagę na dużą śmiertelność wśród niemowląt, na brak wykształcenia akuszerok, gdzie brak elementarnych zasad higieny prowadził często do śmierci dziecka. Podobnie Johann Müller pisał⁶⁶, że wprawdzie bywały już położne i opieka lekarska, jednak powszechnie korzystano z „mądrych kobiet” (*weise Mutter*, fr. *sage femme*, hol. *vroed vrouw*), które nie zasługiwały na tę nazwę. Położne nie posiadały jednak w jego opinii wiele większych umiejętności. Autor donosi o powszechnych protestach na brak kwalifikacji u tych kobiet – nie znały wystarczająco anatomii ludzkiej, a swego zawodu uczyły się jedynie empirycznie. Jeszcze po wielu latach praktyki nie były w stanie rozpoznać oznak ciąży. Niewiele większe było zaufanie do lekarzy. Środkiem na wszystkie choroby miało być puszczenie krwi, stosowane nawet krótko przed porodem. Jeżeli dziecko urodziło się mniej niż 9 miesięcy po ślubie, matka po położu (6 tygodni) nie mogła iść do kościoła. Już po ostatnich ekscesach tego rodzaju w Polsce (1776), w 1781 r. spalono w Lęborku 4 czarownice, a ok. 1790 r. kobietę chorą na epilepsję, bo sztywniała, wywracała oczami i bełkotała, co uważano za przejaw czarów. Jeszcze w 1783 r. Fryderyk II przypominał rozkazem, że nie należy podczas burzy bić w dzwony w celu jej odstraszenia. Ta fala magicznych sposobów obłaskawiania natury i radzenia sobie z lękiem wobec realnych zagrożeń zachowała swoją trwałość i w XIX wieku.

Małe znajdujące się w stanie ruiny kurne chaty pańszczyźniane, nie były na Pomorzu ewenementem, i nie tworzyły realnej dystynkcji w stosunku po polskiego wiejskiego krajobrazu. Ordynacja z 1752 r. zakazywała budownictwa łączącego część mieszkalną z gospodarczą, nakazywała budowę komina i krycie chat dachówką. Przelamywanie lokalnych przyzwyczajęń szło jednak opornie. Pod koniec wieku zaczęto usuwanie cmentarzy pzoa obręb miast.

Pierwszy szpital w Szczecinie zorganizowany został dopiero w 1733 r. i to dzięki emigrantowi francuskiemu Danielowi Superville, wcześniejsze podobnie jak w Polsce były dobroczylnymi przytułkami dla starców i kalek. Szpital ten działał w marnych warunkach materialnych i dopiero w 1778 r. przeniesiono go do

⁶⁶ tamże, s. 9.

nowego budynku, a w 1794 r. powstał lazaret wojskowy. Podobnie na konto francuskiej kolonii w Szczecinie zapisać należy organizację nowoczesnego przytułku w 1777 r.; Ludwig Brüggemann na progu XIX w. odnotowywał na Pomorzu 34 przytułki. Podobnie jak w wypadku Wielkopolski były to zakłady niewielkie. Różnica polegała natomiast na tym, że w większości ich patronem były władze miejskie, rzadziej król, do wyjątków natomiast należał patronat szlachecki i bezpośrednio kościelny. Ten stan rzeczy spowodowany był oczywistym faktem braku miast prywatnych oraz bezpośrednim związkiem struktur kościoła protestanckiego z państwem. Z drugiej strony domy ubogich i szpitale powstawały w XVII i XVIII w. często jako fundacje dobroczynne w drodze testamentowych zapisów.

Niewątpliwie występowały zdecydowanie różnice, odczuwalne w miastach. W prowincjonalnym pomorskim Szczecinie już w 1743 r. na 1491 domów krytych dachówką przypadało zaledwie 31 domów krytych słomą⁶⁷. W 1722 r. założono też Towarzystwo Przeciwpożarowe i ubezpieczano nowe domy przed pożarami. Wobec podobnych jak w Polsce narzekań na zły stan bruków podjęto starania o zmianę tej sytuacji (1751 r.), poprawiając stan bruków, gorzej było z utrzymaniem czystości. Zarządzenie gubernatora z 1741 r. groziło karami za wyrzucanie śmieci na ulicę, do fos miejskich i fortecznych. Pismo zwracało uwagę, że brud wywołuje złe wrażenie na obcych odwiedzających miasto. Narzekania na stan czystości ulic nie ustawały. W 1763 r. znowu grożono karami i egzekucjami za zanieczyszczenia ulic; zakupiono specjalne wozy do usuwania nieczystości – ulice sprzątało raz w tygodniu, w sobotę. Zanieczyszczenie powodowała duża liczba koni, także podwórka były brudne – odór, nieczystości wyrzucano na ulice i place publiczne mimo zakazujących tego tablic. Magistrat proponował, żeby wobec tego nieczystości zbierały wozy karowe, na co jednak mieszkańcy nie zgodzili się, ze względu na dodatkowe obciążenia finansowe⁶⁸. W opisie Szczecina z 1797 r.⁶⁹, czytamy, że zauważa się brak wystarczającej troski o czystość miasta. Ulice i zaułki sprzątane są tylko raz w tygodniu, co przy ciasnej zabudowie powoduje, że powietrze jest często *zadżumione (verpeste)*, a oko i nos przy spacerze przez miasto są obrażane na różne sposoby. Sell poza względami obiektywny-

⁶⁷ J. Wiśniewski, w: *Dzieje Szczecina*, Warszawa-Poznań 1985, T. 2, s. 445-703, s. 522.

⁶⁸ tamże, s. 652.

⁶⁹ J.J. Sell, *Briefe uber Stettin und die umliegende Gegen auf einer Reise dahin im Sommer 1797 geschrieben*, Berlin 1900, s. 140-141.

mi widział tego powód również w braku zamięłowania Szczecinian do czystości.

Zagadnienie sposobu postrzegania brudu i ocen z nim związanych należy sytuować w różnych kontekstach. Wychodzą one poza ramy niniejszego tekstu, jednak ich zamarkowanie zwraca przynajmniej uwagę na złożoność problemu. Bronisław Geremek pisał o „wielkim zamknięciu”, o represywnym usuwaniu nędzarzy i żebraków z ulic miast Europy nowożytnej⁷⁰. Nie przypadkiem Ludwig Brüggemann zalicza więzienie w Szczecinie do szpitali i przytułków, a więc instytucji opiekuńczych (już sierocińce umieszczone zostały osobno); nie przypadkiem też Sell pisał na temat panującego w mieście brudu i nieprzyjemnego zapachu⁷¹.

Należy jeszcze wspomnieć o stosunku protestantyzmu do brudu. Protestantyzm wyłączył ascezę i ubóstwo z obszaru sacrum. Stąd i posiadający w świecie chrześcijańskim taki wymiar brud, został go pozbawiony. Pozostał więc jedynie piętmem ubóstwa, tłumaczonego jako dowód braku łaski⁷².

Przy całej złożoności ideologii także pietyzm wypowiadał wojnę brudowi. „Wielkie zamknięcie”, o którym pisali Geremek i Foucault w warunkach pruskich przekładało się w istocie na pietyzm⁷³. Czołowy ideolog – Franck postulował wydobycie człowieka z upadku materialnego i moralnego. Z perspektywy średniozamożnego Prusaka przekładało się to jednak na praktykę izolacji i zamknięcia brudu. Zewnętrzne przejawy pietyzmu to zapewnianie opieki tysiącom bezdomnych dzieci w wielkich sierocińcach, skopiuowanych z holenderskich, amsterdamskich domów dziecka, które cieszyły się zainteresowaniem również Fryderyka Wilhelma. I. Spener w Berlinie postulował tworzenie manufaktur dla żebraków zamiast jałmużny. Kolejnym elementem ideologii była orientacja na masowe nauczanie elementarne (Armenschule), które oczyszcza ulice z pozbawionych opieki biednych dzieci, potem dyscyplinowanie moralne, w surowym protestanckim duchu, wreszcie edukacja praktyczna i zawodowa. Oto instytucje owe zorganizowane były wg nowoczesnych wzorów policyjnych, w których zawierała się również raczkująca higiena.

Zjawiska te korespondowały z modernizacją państwa i służb publicznych. Policja była centralną próbą stworzenia jednolitych

⁷⁰ B. Geremek, *Litość i szubienica*, Warszawa 1985; tegoż, *Świat opery żebraczej*, Warszawa 1989.

⁷¹ J. Sell, s. 141–142.

⁷² M. Weber, *Etyka protestancka i duch kapitalizmu*, Warszawa 1994, np. s. 157–158, 170.

⁷³ C. Hinrichs, *Preußentum und Pietismus. Der Pietismus in Brandenburg-Preußen als religiös-soziale Reformbewegung*, Göttingen 1971.

i zunifikowanych w państwie, ram dla opanowania brudu. Peter-Michael Hahn⁷⁴ wskazuje na związki policji z absolutystyczną formą państwa i z epoką odbudowy po wojnie 30-letniej. Pisze o „dyscyplinowaniu społecznym” i wzmożonej kontroli, a na koniec rozwija się to w tworzących się w Brandenburgii nowych ramach państwa terytorialnego. W ramach, a nie przez państwo, bo to nie było jeszcze zdolne do zbyt daleko idących działań. Znaczące jednak, że jeżeli w latach 1600–1674 ukazały się 124 edykty policyjne, to w kolejnym trzykrotnie krótszym czasie (1675–1700) wydano ich 200. Dotyczyły one interesujących nas zagadnień, a więc aptek, położnych, chirurgów, czyszczenia ulic, utrzymywania studni, ochrony dzieci przed epidemiami ospy, itp. Nie przypadkiem więc Sell umieścił swoje uwagi odnośnie brudu szczecińskiego w liście poświęconym właśnie „Policji”. Na lokalnym poziomie owe centralne zarządzenia dopiero w XVIII w. przekładać się zaczęły na wilkierze wiejskie i miejskie (*Dorf- Stadtordnungen*).

Za zainteresowaniem państwa dla brudu stały bardzo racjonalne przesłanki: obawa przed epidemiami. Ich ponadlokalny charakter wymagał wyjścia poza lokalne, samorządowe i prywatne zabezpieczenia. Ochrona sprowadzała się do sanitarnych kordonów, kwarantanny na granicach państwa, w portach, izolacji ośrodków epidemii. Zasięg tych działań angażował bezpośrednio władze centralne. Podobnym sposobem przeciwdziałania skutkom klęsk nieurodzaju było gromadzenie w wielkich magazynach państwowych zapasów zboża. Był to nie tylko środek pacyfikujący rozruchy skuteczniejszej od wojska, ale też lekarstwo przeciwko epidemiom. Znano bowiem prawidłowość ich występowania po klęskach głodu, kiedy atakowały łatwiej organizmy ludzi wycieńczonych.

Podsumowanie

Kluczowa konstatacja, którą należy umieścić w podsumowaniu, to stwierdzenie, że sposób myślenia o brudzie w interesującym nas okresie nie posiadał charakteru anegdotycznego. Brud oznaczał poczucie zagrożenia chorobą i śmiercią. Walka z brudem wpisywała się w oświeceniową nadzieję na zdolność uporania się człowieka z przeciwnościami losu. Obok tego występowało

⁷⁴ P.M. Hahn, „Absolutistische”. *Polizeigesetzgebung und ländliche Sozialverfassung*, „Jahrbuch für die Geschichte Mittel- und Ostdeutschlands”, 1980, 13, s. 13–30.

absolutystyczne państwo oświeceniowe, które dyskutowało tę sytuację na swój użytek. Szukano więc rozwiązań, które ukazywały niezbędną scentralizowaną instytucję, nadzoru władzy nad instytucjami samorządowymi. Państwo było kontrolerem służby sanitarnej i medycznej, oceniało ich poziom i kwalifikacje, było organizatorem szkolnictwa i dającym surowe oceny sędzią poziomu sanitarnego i higienicznego kraju. Zagrożenia epidemiami dotyczyły dużych obszarów i wymagały ponadlokalnych działań. Charakterystyczne jednak, że wszystkie te manewry nie powodowały zwiększania budżetowych wydatków na sprawy zdrowia. Działania praktyczne bywały niezwykle spektakularne, jednak ich skuteczność i zasięg musi być uznany za wątpliwy. Brud sytuowany był też na peryferiach różnych jakościowo obiektów. Mogły to być najpierw peryferie świata uznawanego za cywilizowany, potem odległa od centrów prowincja, położone poza centrum dzielnice miasta i peryferyjna grupa społeczna. Oczekiwania wobec brudu wiązały się z peryferiami.

Jaka więc ma być ostateczna odpowiedź na postawione w podtytule pytanie. W pierwszym rzędzie interesująca jest konstatacja, że stereotyp etniczny, a lepiej oceny innej nacji i prawda historyczna, nie muszą bynajmniej znajdować się wobec siebie w opozycji, ani też nie stanowią kompletnego sposobu sformułowania problemu. Oceny panującego w Polsce brudu były niesprawiedliwe nie dlatego, że były nieprawdziwe, ale że w samych Prusach i, prawdopodobnie również w innych krajach, sytuacja w tej nieczystej materii była **niewiele lepsza**. Owo niewiele stanowi wprawdzie różnicę jak na schyłek XVIII stulecia całkiem pokaźną. Jest to przewaga Prus w organizacji służb medycznych i sanitarnych, a też policji od szczybla centralnego, po szczybel prowincji i w miastach; przewaga w organizacji edukacji służby medycznej i ograniczaniu działalności nieprofesjonalistów (czy jednak ówczesna medycyna oficjalna wyprzedzała tak znacznie metody medycyny ludowej?). Przewaga owa rysowała się wyraźniej w miastach i funkcjonowaniu instytucji publicznych. W makroskali, z wzięciem pod uwagę rustykalnego charakteru obydwu nacji, przewaga owa traciła wszakże na ostrości.

Najważniejsze jednak, że gwałtowność zarzutów wobec polskiego brudu traciła w tym kontekście całkowicie merytoryczne uzasadnienie. Czytelnik zawsze przecież odbierać je będzie, jako różnicujące sytuację w Rzeczypospolitej i w Prusach.

Dariusz Łukasiewicz

The Polish Braid. Prussian Stereotype of Filthy Poland or Historical Truth?

The author analyses the Prussian stereotype of filthy Poland in the period 1772–1815 closely related to the term of „Polnische Wirtschaft”. He evaluates the validity of that belief and concludes that it was unfair not because it was untrue, but because in Prussia itself the situation in that respect was not significantly better. Within that context the violence of the attacks on Polish untidiness is not justifiable. The author interprets the Prussian stereotype as a means of negative judgment of a nation that is culturally different.

Dariusz Łukasiewicz

Der Weichseler Zopf. Preußischen Stereotyp des schmutzigen Polens oder historische Wahrheit?

Der Autor analysiert das preußische Stereotyp des schmutzigen Polens 1772–1815, das mit dem Begriff „polnische Wirtschaft” eng verbunden ist. Er untersucht die Richtigkeit dieser Beurteilung, indem er darauf hinweist, daß diese Kritik ungerecht war, und zwar nicht deswegen daß, sie nicht begründet war, sondern weil die Situation in Preußen gar nicht besser war. Die Heftigkeit der Vorwürfe des polnischen Schmutzes verlor in diesen Sinne ihre meritorische Begründung. Der Autor interpretiert das preußische Stereotyp als Mittel zur negativen Beurteilung einer Nation aus einem anderen Kulturgebiet.